Nr 8a. Dnia 8 stycznia. Wtorek. Dnia 27 grudnia (8 stycznia) 1883-4 r.

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę pocztową i koszta ekspedycji wynosi: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* ani w Warszawie, ani na prowincji przyjmowaną być nie może.
Numer pojedyńczy kop. 3.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dnie poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY CZWARTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-tej rano do 1-ej w południe.

Cena ogłoszeń:
Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.
Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.
Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska № 18.

Dziś: Seweryna Opata.
Środa: Marcjanny Panny.
Czwartek: Agatona Papieża.
Piątek: Higina Papieża M.

Wschód słońca o godzinie 8 minut 11.
Zachód „ „ 4 „ 0.
Długość dnia godzin 7 minut 49.
Przybyło „ „ 0 „ 11.

Wschód księżyca o godzinie 4 minut 17 r.
Zachód „ „ 5 „ 8 w.
Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 1 cali 10.

Sobota: Arkadjusza M.
Niedziela: Weroniki Panny.
Poniedziałek: Hilarego Biskupa.
Wtorek: Pawła Pustelnika.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 5-ej rano.

KALENDARZ.

Zgromadzenia: Nadzwyczajne ogólne zebranie członków warszawskiego Towarzystwa zachęty sztuk pięknych. (Lokal wystawy—godzina 11 przed południem.)

Widowiska: Teatr wielki: „Mefistofeles";—Sale redutowe: „Anna de Kerviller", „Złoty cielec" i „Sto tysięcy";—Teatr mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): „Pan naczelnik". (Godzina 7 i pół wieczorem).

W sprawie miejskiego laboratorjum chemicznego.

(*Art. nad.*)

W czwartkowym rannym numerze *Kurjera warszawskiego*, podniesiona została sprawa pomieszczenia laboratorjum miejskiego, przyczem autor tych uwag podpisany literami K. W. ubolewa nad chęcią przyłączenia go do laboratorjum szpitali warszawskich i pomieszczenia temsamem w gmachu szpitala św. Ducha.

Otóż niżej podpisany, jako bliżej obznajmiony z tą sprawą a przytem ponieważ uczestniczył w obradach komitetu sanitarnego Towarzystwa lekarskiego nad tą kwestją i był wtedy zdania, że w warunkach, w jakich laboratorjum to ma powstać, najwłaściwiej będzie przyłączyć go do laboratorjum szpitali warszawskich, uważa sobie za obowiązek wystąpić i w tym razie w obronie tego projektu.

Rzeczą jest niewątpliwą, że przy dzisiejszych wymaganiach nauki i potrzebach prawie półmiljonowego miasta i nie istnieniu w całym kraju, podobnej urzędowej pracowni, najwłaściwiej by było z laboratorjum tego stworzyć instytucję samodzielną, pomieszczoną w oddzielnym, odpowiednio do tego urządzonym lokalu; skoro jednak z wiadomości, jakie otrzymał wówczas komitet od jw. prezydenta miasta, okazało się, że pracownia ta może rozporządzać tylko bardzo skromnemi funduszami i miasto nie ma obecnie środków, ani na jego urządzenie, ani oddzielne pomieszczenie, rozumie się, że trzeba się było zgodzić na przyłączenie go do już istniejącego laboratorjum hygienicznego przy uniwersytecie, albo pracowni szpitali warszawskich, zarządzanej przez dra L. Nenckiego.

Ponieważ jednak łączenie spraw gospodarczych miasta, z pierwszą z tych instytucyj, jako z natury rzeczy, poświęconą badaniom czysto naukowym i celom pedagogicznym, byłoby zdaje się krokiem niewłaściwym i nigdzie za granicą niema też miejsca; przeto większość ówczesnego komitetu a także niżej podpisany, byli zdania, że przyłączenie czasowe laboratorjum miejskiego do pracowni szpitali, przy odpowiedniem powiększeniu jego składu *przez utworzenie jeszcze oddzielnej posady chemika*, uznać należy za krok najwłaściwszy.

Obecnie sprawa ta, skutkiem oświadczenia dra A. M. Weinberga, iż obowiązki te może w całości przyjąć na siebie a nawet prowadzić je we własnej pracowni i w szerszym jak zamierzano rozmiarze, gdyż podejmuje się obok tego sprawdzać wartość materjałów dostarczanych miastu przez przedsiębiorców i przyjąć udział w rewizji fabryk, za ogólną sumę rs. 1,200, rozumie się, że stanęła na innym nieco gruncie.

Kwestji tej nie chcemy jednak tym razem dotykać i dowodzić czy możebne jest to do wykonania, bez poniesienia z jego strony, znacznych dość ofiar na korzyść miasta a jedynie tylko w odpowiedzi na artykuł *Kurjera*, chcemy objaśnić, iż pomieszczenie pracowni miejskiej przy laboratorjum szpitali warszawskich, nie byłoby znowu tak niewłaściwem i niefortunnem, jak to sobie przedstawia autor wymienionego artykułu.

Dzisiejsza pracownia szpitali warszawskich, jest instytucją rzeczywiście bardzo skromną, składa się ona bowiem z dwóch niewielkich pokoi z przedpokoikiem, zaopatrzonych jednak odpowiednio, w gaz, wodę i konieczne przyrządy, materjały i dzieła odnoszące się do literatury swego przedmiotu; twierdzenie, iżby była pomieszczoną wprost trupiarni, znajdującej się w drugiem skrzydle gmachu i mającej oddzielny swój dziedziniec, jest zupełnie mylnem.

Do laboratorjum tego, ponieważ niema ono obecnie, prawie żadnych stosunków z publicznością, wchodzi się zwykle przez główne drzwi szpitala św. Ducha, a następnie wprost na lewo, przez dziedziniec do samej pracowni położonej na parterze; w razie jednak potrzeby, każdej chwili można już i teraz wejść do niego przez bramę lewego skrzydła, przy której mieszka oddzielny stróż szpitalny.

Pomieszczenie pracowni tej w zabudowaniach szpitalnych, może i ma pewne słabe strony, ale przedstawia i znaczne dogodności.

O szpitalu każdy wie gdzie jest położony, każdy przychodzi tam z tem przekonaniem, iż ma on tu pewne prawo wejścia, że instytucja ta jest na to poświęcona, aby ochraniać zdrowie i służyć ogółowi; rzecz się ma za to zupełnie przeciwnie z pracownią urządzoną w mieszkaniu prywatnem.

Zarzut napozór najważniejszy, dla niewtajemniczonych, „iż najczęściej zdarza się, że pozornie niekorzystnie wyglądające artykuły, są w rzeczywistości czyste i dobre i słusznie po ocenie zwracane bywają sprzedającym; kwestja atoli co powie ów sprzedający, a co najgłówniej jak się zapatrywać będzie na to sama publiczność, jeżeli po kilkodziennym lub kilkodniowym pobycie w atmosferze szpitalnej, gdzie artykuły te z konieczności napawać się muszą zarazkami chorobliwemi, przedmioty takie wrócą na stragan targowy?" — odparł już słusznie w ostatniej „kronice tygodniowej" p. Bolesław Prus.

My z naszej strony dodamy tylko, iż rzeczywiście, żaden chemik, żaden hygienista, nie prowadzi poszukiwań tego rodzaju na jakiejś znacznej ilości badanego artykułu, korzysta on tylko z małej jego próbki, na której zwrocie nigdy nikomu nie nie zależy, którą jeśli znajdzie zepsutą, albo zafałszowaną, obowiązany jest nawet przechować i zatrzymać, jako *corpus delicti*.

80)

ZAKLĘTY DWÓR,

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

Walerego Łozińskiego.

(Dalszy ciąg.)

— A dawniej go znałeś?

— *Ny*, dawniej to co innego. Kiedy jeszcze służył za kozaka u żywego starościca, tom go nieraz widywał. Ale wtedy to on był całkiem inny.

— A prawda to — zapytał Katilina, prędko puszczając spore kłęby dymu—że u niego ma czasami przesiadywać jakaś piękna dziewczyna?

Żyd ściągnął brwi do góry i ze znaczeniem pokiwał głową.

— To taka dziewczyna, jak nie przymierzając ja i wielmożny pan.

— Jakto? co? — pochwytywał Katilina z pośpiechem.

Żyd przybrał tajemniczą miną, splunął na ziemię i z niesmakiem musnął się po brodzie.

— Proszę wielmożnego pana, to ma być djabeł, co pilnuje nieboszczyka starościca, kiedy wstanie z grobu.

Katilina żachnął się niecierpliwie.

— Wiesz co mój organisto — rzekł—miałem cię za trochę mędrszego, ale tyś wielki dureń z twoim chodzącym nieboszczykiem!

Organista skrzywił się urażony.

— Wolno wielmożnemu panu wierzyć albo niewierzyć. Ja sam nieboszczyka nie widziałem po śmierci, ale wielu innych go widziało.

— A za życia znałeś starościca?

— Broń Boże. On albo ciągle siedział w dworze, albo jak wiatr uganiał na koniu, a ja z mojej karczmy nie mogłem za nim biegać, aby go widzieć.

— A słyszałeś przecie co o tej dziewczynie która czasami ma przebywać u Koštia Bulija?

Organista zamyślił się.

— Wiem tylko jedną rzecz, wielmożny panie.

— Ah! — wykrzyknął Katilina.

— Stara żebraczka Burdzicha opowiada, że raz z Buczał chciała przejść do Oparek i wybrała krótszą drogę przez wygon między polami.

Katilina bliżej podsunął się z krzesłem, przypominając sobie w tej chwili owo spotkanie Julijusza na tym samym wygonie.

— I cóż? — zapytał.

— W pół drogi zachorowała nagle. Upadła na miejsce i prawie bez duszy leżała aż do nocy. Kiedy nagle przyszła do przytomności, ujrzała pochyloną nad sobą jakąś młodą bardzo, bardzo ładną dziewczynę, tak niby pannę niby chłopkę, która ją wszelkiemi siłami próbowała przyprowadzić do życia. Burdzicha myślała że to jaka święta, ale się okrutnie przestraszyła, bo tuż w pobliżu stał Košt' Bulij z wozem.

Tu przerwał na chwilę Organista i przez drzwi otwarte badawczym wzrokiem rzucił do szynkowni.

— Cóż dalej? — naglił Katilina.

— *Ny*, na rozkaz tej dziewczyny stary kozak wziął babę na wóz i podwiózł aż do Buczał pod pierwszą chatę chłopską. Tu ją zsadził na ziemię, aby się sama dowlokła do drzwi, a ta dziewczyna czy panna wepchnęła jej w rękę kilka cwancygierów.

— A potem? — pytał Katilina niecierpliwie.

— Potem?... Nie już niewiem więcej...

— Hm—mruknął Katilina, rzucając na ziemię niedopałone cygaro—nie wielem się od ciebie dowiedział.

A po chwili jakby sobie coś przypominając, zapytał jeszcze:

— A powiedz mi, co się stało z drugim kozakiem starościca?

— Z Alexym Pańczakiem?

— Podobno!

— Gdzieś przepadł bez wieści, Košt' powiada że uciekł od starościca z drogi, ale gdzie się podział, o tem nikt nic nie wie.

— Szczególna... — mruknął Katilina i zamyślił się głęboko.

Po chwili sięgnął ręką do kieszeni i dobywając banknot na pięć reńskich, rzucił go przed żyda.

— Będziemy kwita z długiem! — rzekł niedbale, zmierzając ku drzwiom.

Żyd ukłonił się jak mógł najniżej, ale zastąpił drogę odchodzącemu.

— Teraz ja się mam zapytać wielmożnego pana o jedno.

— Naprzykład?

— Czy wielmożny pan wie co się święci?

— Gdzie?

— W urzędzie.

— Nie rozumiem cię.

— Jakto, wielmożny pan nie wie o skardze pana Żachlewicza?

— Ani słowa!

Żyd aż podskoczył w górę.

— Ajaj! pan komornik Gramarski już od kilku dni komissjonuje, a wielmożny pan, ani jaśnie wielmożny dziedzic nic nie wie!

— O cóż to chodzi?

Żyd zawahał się nagle.

— *Ny*, to na co ja mam mówić, może to wszystko nieprawda.

— Ale cóż takiego do licha?

— *Ny*, to ja wielmożnemu panu powiem... Jak słychać—dodał zniżając głos— były komisars pana

Ani więc mięso, mleko, masło, mąka lub chleb, które dostały się tam do próby, nie będą już nigdy wracały do publiczności i budziły w niej tego słusznego wstrętu, o którym wspomina autor artykułu.

Zbierając więc wszystko to, cośmy tu powiedzieli, dochodzimy zdaje się jasno do przekonania, że nie ma żadnego poważnego względu, dla którego laboratorjum to nie mogłoby być pomieszczone w obrębie szpitala.

Zresztą rozpatrzywszy tę rzecz bezstronnie, powiedzmy czy istnieje obecnie lepszy jaki wybór miejsca, za którym głosuje autor wymienionego artykułu?

Pracownia dra Weinberga, tak jak ona dziś się przedstawia, a dosyć dobrze jest nam znana, jest właściwie bardzo a bardzo szczupłą i pomieszczoną w kantorze instytutu wód mineralnych w ogrodzie Saskim, do którego ciągle napływają interesanci tego zakładu i gdzie z natury rzeczy, sprawy dotyczące samego instytutu muszą być na pierwszym planie postawione.

Talentowi tylko i zręczności dra Weinberga należy przypisać, iż w tych ciasnych ramach może on dziś coś zrobić, ale iżby mógł tam prowadzić te liczne i obszerne badania, jakie ciążyć mają na chemiku miasta, to o tem bardzo wątpimy.

Piszemy to bezstronnie, raz dla tego, iż obie strony znamy dobrze, a powtóre, że sami w instytucji tej nie mamy obecnie zamiaru przyjąć żadnego udziału.

Władysław Leppert.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

= W ostatnim numerze *Praw. wiest.* znajdujemy następujące Najwyżej zatwierdzone rozporządzenie rady państwa: „Pobór do służby wojskowej osób, nie dość pod względem budowy ciała do niej zdatnych lub dotkniętych chorobami, nieuznanemi za stanowczo uwalniające od wojska, wreszcie osób, które po niedawno odbytej chorobie jeszcze do zupełnego zdrowia nie przyszły, ma być odroczony na rok jeden. Po upływie tego terminu, osoby ponownie uznane za fizycznie słabe, mają być powoływane do służby w roku następnym, jeżeli okażą się do niej zdolnemi; w przeciwnym razie albo należy je zaliczyć do pospolitego ruszenia, albo też uwolnić nazawsze od wojska, jeżeli będzie stwierdzonem, iż do broni nie są zdolne.

= Ministerjum spraw wewnętrznych postanowiło, iż subsydja z kas miejskich na wydawnictwo książek będą mogły na przyszłość być udzielane tylko na dzieła naukowe i popularne, ale nie inaczej jak po ocenieniu wartości tych publikacyj przez odpowiednie organa ministerjum oświaty; postanowienie to powziętem zostało z tej przyczyny, iż niektóre wydawnictwa subsydjowane przez miasta nie zawsze odpowiadały warunkom, któreby im do podobnego poparcia dawały prawo.

= Ministerjum sprawiedliwości wyjednywa w radzie państwa kredyt w sumie rs. 68,400 na płace dla kandydatów do posad sądowych w r. b. Z sumy tej mają korzystać kandydaci, nie pobierający żadnych płac etatowych.

= W sferach rządowych podjęto projekt zmiany obowiązujących przepisów co do obywatelstwa honorowego i przywilejów zeń wypływających, przyczem zmienioną być ma i wysokość uiszczanej dotąd taksy.

= Ministerjum skarbu wystąpiło do rady państwa z wnioskiem o zatwierdzenie nowego projektu obniżki podatku patentowego za sprzedaż trunków w otwartych naczyniach w restauracjach i traktjerniach. Według projektu nowa opłata wynosić ma w miejsce 700 rs. — 200 rs., w miejsce 500 i 300 — tylko 100 rs. W motywach swojego wniosku ministerjum przytacza, iż dzisiejszy podatek jest za wysoki, wpływa na zmniejszenie się handlu trunkami i na wzrost nadużyć. Rada państwa jak doszą *Now.*, projekt powyższy zatwierdziła, polecając wprowadzić go w wykonanie z dniem 13-ym b. m.

= W wyższych sferach administracyjnych agituje się projekt do prawa, według którego wszystkie zakłady i osoby prywatne, korzystające stale lub czasowo z lokali w gmachach rządowych, mają opłacać na rzecz skarbu ściśle określoną sumę tytułem komornego.

= Sprawa budowy odnogi kolejowej pomiędzy Małkinią i Siedlcami, łączącej koleje petersburską z terespolską, jak się zdaje, nie postępuje naprzód. Według bowiem dochodzących wieści z Petersburga, ministerjum finansów traktuje jeszcze z ministerjum wojny, ażaliby odnoga ta nie mogła być dokonaną przez siły wojskowe w sposób w jaki powstała szybko a oszczędnie kolej żabińsko-pińska. Budowy tej drogi, jak wiadomo, podjął się zarząd kolei terespolskiej, który nawet dokonał w tym kierunku przedwstępnych badań. Decyzja w tej sprawie zależeć będzie od ostatecznej uchwały ministerjów wojny, finansów, komunikacyj i spraw wewnętrznych.

= Z powodu onegdajszej zamieci śnieżnej trwającej dwie godziny, pociągi pasażerskie kolei nadwiślańskiej, pomiędzy Chełmem i Lublinem doznały opóźnienia. Szybka odwilż zapobiegła jednak następstwom. Około północy śnieg począł topnieć i wkrótce zamienił się w potoki wody.

= Ogólna długość miejskich kanałów ściekowych wynosiła w r. 1882 im 11,175·83 sążni bieżących. Naprawa ich i oczyszczanie kosztowało w ciągu roku 31.230 rs. 48 kop. W tymże czasie zbudowano nowy kanał pod wodociągiem, dostarczającym wody do pałaców, kosztem 1,700 rs. i urządzono cztery przykanaliki z rur glinianych na Obożnej i Trębackiej, na co wydatkowano 408 rs. 52 kop. Również ułożono trzy przykanaliki na ulicy Elektoralnej za 345 rs. 20 kop. Konserwacja zatem kanałów miejskich w r. z. kosztowała 33,684 rs. 20 kop.

= Sesja piwowarów odbędzie się w sali magistratu w dniu 17-ym b. m., o godzinie 6-ej wieczorem.

= Czy należy zachowywać niedzielę?

W jednym z domów przy ulicy Chmielnej wynajął mieszkanie p. ***, który uważał za stosowne wprowadzać się w niedzielę.

Czyn ten znalazł opozycję w stróżu domu, który nie pozwalał wnosić mebli z przyczyny święta.

Lokator nie zgodził się na propozycję, obszedł się ze stróżem w sposób niezbyt uprzejmy i doznawszy wzajemności, sprawę oddał na drogę sądową, żądając zwrotu zadatku złożonego właścicielce domu.

Sąd nie uwzględnił skargi, zadecydował bowiem, iż w dni świąteczne wprowadzanie się nie powinno być tolerowanem, nadto zasądził zapłatę za cały kwartał za lokal nie zajęty skutkiem nieporozumienia.

Tym sposobem sz. innowator przekonał się, iż zachowywanie świąt, praktykowane w całym świecie ucywilizowanym i w Warszawie jest przestrzegane.

= Znowu dwóch.

Szeregi dawnych wojskowych zmniejszają się niemal z każdym tygodniem.

Dowiadujemy się znowu o śmierci dwóch weteranów.

Pierwszy z nich Jan Plewiński zmarł w wieku lat 96 we wsi Krzemionka na Podlasiu.

Ś. p. Plewiński wyszedł z wojska po upadku Napoleona I-go w stopniu porucznika i od tej pory gospodarzył na wsi.

Prawie jednocześnie zakończył doczesny żywot również oficer napoleoński ś. p. Klemens Miechowicz zamieszkały w staszowskiem.

= Po stracie dzieci.

Jedną z największych boleści na świecie jest rozpacz matki po stracie dziecka.

Cóż dopiero jeżeli ta matka traci wszystkie dzieci?....

Takiemu właśnie nieszczęściu podległa pani R.

Owdowiawszy przed czterema laty, cała poświęciła się wychowaniu trojga swych dziatek.

Najstarszy chłopczyk, uczeń II-ej klasy gimnazjum zmarł w r. z. na błonicę.

Z tej samej choroby wkrótce po bracie zeszła z tego świata siedmioletnia dziewczynka. Nieszczęśliwa matka, chociaż serce jej było dotknięte tyloma ciosami, znalazła siły aby żyć i wychować jedyne jej dziecko, pięcioletniego chłopczyka.

Dziecko to przed kilkoma tygodniami zapadło na szkarlatynę.

Najpierwsze powagi świata lekarskiego wzywane były do chorego dziecięcia.

Wszystko jednak naprożno...

Wywiązało się gwałtowne zapalenie nerek i dziecina zakończyła życie...

---

grafa z Orkizowa, pan Żachlewicz. wytoczył proces przeciw testamentowi nieboszczyka starościca.

— Jakto?

Katilina rzucił się niecierpliwie.

— Pal cię djabli z twojemi domysłami, gadaj mi co wiesz o procesie!

— Niech wielmożny pan słucha. Pan Żachlewicz przywiózł z Drezna jakieś dowody, że przepraszam honor wielmożnego pana, nieboszczyk starościc nie był jak to mówią spełna rozumu, tak niby *myszygene*, wielmożny panie.

Katilina poskoczył jak opętany, a poczciwy Organista aż przycupnął z przestrachu.

— Kto to mówi?—krzyknął gromowym głosem, pojmując odrazu całe niebezpieczeństwo podobnego zarzutu.

— Ny, proszę wielmożnego pana, to nie ja uchowaj Boże, to pan Żachlewicz.

— Łotr nad łotrami!

— Prawda, prawda, wielmożny panie—przyznawał żyd skwapliwie i przestraszony gwałtownością swego imponującego gościa, nieznacznie nakręcał ku drzwiom.

— Zkądżeś słyszał o tem wszystkiem? — pytał Katilina zastępując mu drogę.

— *Ny*, słyszałem, że już kilkunastu chłopów z rozmaitych wsiów przysięgało przed komornikiem.

— A Juljusz o niczem nie wie!

— To źle wielmożny panie! Potrzebaby jakoś radzić!

Katilina uderzył się w czoło.

— Zastałem niedawno Żachlewicza u Gągolewskiego. Obadwaj łotry muszą być w spółce!

I zgrzytnął zębami, a twarz jego tak groźny przybrała wyraz, że niebardzo odważny Organista cofnął się aż za przyległą szafę.

— Ajaj to jakiś hajdamaka...—poszepnął w duchu.

Katilina już ani nie spojrzał na niego. Pomknął ku drzwiom i odbierając konia z rąk stróża wskoczył w siodło i jak szalony popędził gościńcem ku Buczałom.

Bystry i przenikliwy jego umysł poznał odrazu cale niebezpieczeństwo sytuacji.

Niektóre dziwactwa i szczególności starościca można było w samej rzeczy wziąć za wybryki zwichnionej głowy, a jeśli tylko w takiem świetle dały się przedstawić sądowi, musiały nieodzownie pociągnąć za sobą unieważnienie testamentu, na którym jedynie opierało się dziedzictwo Juljusza.

Cała jego fortuna miała pójść jak przyszła nagle i niespodziewanie, jak powiew wiatru.

— Za plecyma Żachlewicza stoi hrabia — mruknął Katilina półgłosem śród rozmyślania. Ale poczekajno mój jaśnie wielmożny, pogadamy z sobą!— dodał prawie z radosnym uśmiechem.

Nie łudząc się co do doniosłości niebezpieczeństwa, nie mógł jednak przytłumić pewnego zadowolenia z tych wypadków, które energicznej jego naturze tak obfite do działania nastręczały pole.

Wiedział on, że nie mając ani jednej chwili do stracenia, potrzeba jaknajwiększą rozwinąć gorliwość i wszelkich możliwych użyć środków, aby pokrzyżować plany przeciwnikom i zażegnać chmurę, nim jeszcze przygotowany wystrzeli z niej piorun.

Zanosiło się oczywiście na walkę zawziętą, a Katilina czuł się w swoim żywiole i z góry już obliczał tryumfy zwycięztwa.

— Naprzód zajdę z mańki mandatarjusza...—poszepnął, napędzając konia do szybkiego biegu.

I z rodzajem radości i zadowolenia zaczął układać sobie w myśli, jak najskuteczniej uderzy na pierwszego przeciwnika.

— Ale że Juljusz dotychczas o niczem nie uwiadomiony?! — zagadnął się nagle.

— Ręczę, że w tem jakaś łotrowska machinacja Gągolewskiego! — wykrzyknął po chwili.

A przyśpieszając znowu bieg konia, nie spostrzegł w swem głębokiem zamyśleniu, że na jego widok jakiś człowiek, co ścieżką szedł wzdłuż wierzbami wysadzonego gościńca, skrył się co żywo za pień drzewa i nie wychylił głowy aż póki tętent konia nie przebrzmiał w oddali.

Był to znany nam nieprzebłagany nieprzyjaciel Kośtija Bulija, Mykita Ołańczuk, którego demoniczna zawziętość i chęć zemsty, przybrały już oddawna charakter istnej manji szalonej.

Katilina nie śpieszył wprost do Oparek, ale krótszą drogą przez ściernie i łąki pognał ku Buczałom.

Właśnie kiedy docierał do zabudowań folwarcznych, spotkał się z jakąś próżną bryczką, wyjeżdżającą widocznie od mieszkania pana mandatarjusza.

— Stój!—krzyknął zdaleka na furmana.

Bryczka zatrzymała się na miejscu.

— Gdzie jedziesz? — zapytał Katilina.

— Popaść na folwark, wielmożny panie — odpowiedział woźnica.

— A z kim przyjechałeś?

— Z panem Żachlewiczem.

Katilina aż krzyknął z radości.

— A gdzież pan Żachlewicz? — zapytał dalej skwapliwie.

Został u pana sędziego.

Katilina z całej siły zaciął konia i jak strzała pomknął ku zabudowaniu dominikalnemu.

— Walnie, wyśmienicie!—poszepnął w duchu.— Obudwu naraz schwycę na wędę!

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kiedy pani R. ujrzała martwe zwłoki synka, porwała je na ręce chcąc z niemi uciekać.

Siłą musiano je wyrwać z rąk nieszczęsnej matki...

Dostała ona obłąkania, z którego zdaniem lekarzy chyba już nie wyjdzie.

Kobieta licząca trzydzieści kilka lat wieku w ciągu kilku tygodni choroby ostatniego dziecka posiwiała i zestarzała się do niepoznania...

= Pomysł.

Pomysłowi niemcy zaczęli wyrabiać szpilki z różnemi nagłówkami.

Na jednych jest oblicze Bismarka, na innych kolumna Vendôme w Paryżu.

Na targu naszym ukazały się szpilki z głową Sobieskiego.

= Z karnawału.

Wbrew licznym głosom pesymistów jest on dziś u samego początku nader ożywiony.

Wszystkie niemal wieczory ubiegłego tygodnia poświęcono wdzięcznej zawsze Terpsychorze.

Obok skromnych wieczorków odbyło się kilkanaście wielkich zabaw z Lewandowskim i Osmańskim...

Licznem gronem tancerzy i, co na pierwszem miejscu postawić należy, wdziękami tancerek odznaczały się wieczory u pp. B., K. i M.

Do bardziej wybitnych epizodów chwil karnawałowych należał wieczór w salonach redaktora *Gazety rolniczej* połączony z koncertem, w którym przyjęli udział artyści z Sejdemanem na czele oraz p. M., nader wykwintnie śpiewająca amatorka.

Zapowiadają kilka zabaw kostjumowych, na które naturalnie kostjumy sprowadzone będą z Paryża.

O balach publicznych jeszcze cicho — najwięcej zajęcia budzi zapowiedziany na przyszły tydzień bal malarski mający już swoją tradycję...

= Na balu.

— Nie wiem co widzisz tak interesującego w pannie Emilji... nie młoda, chuda, koścista, trochę zyzowata, kuleje...

— Tak, ale to wszystko jest naturalne, bez najmniejszej przymieszki sztuki...

= Król...— nie migdałowy.

Do liczby wielu, przez tradycję przekazanych nam zwyczajów, należy także obserwowany przez znaczną część mieszkańców naszego grodu, zwyczaj podawania w święto Trzech Króli placka z umieszczonym wewnątrz migdałem!

Placek ów krają na części i komu z uczestniczących w zabawie dostanie się cząstka z migdałem, ten zostaje mianowany „królem migdałowym", któremu, oprócz różnych przywilejów, przysługuje prawo wybrania towarzyszki-królowej, na czas trwania zabawy, rozumie się...

Otóż w dniu onegdajszym, jako w dzień Trzech Króli, licznie zebrani w gościnnym i znanym z przestrzegania dawnych zwyczajów domu państwa $_*{}^*{}_*$ goście, a zwłaszcza młodzież płci obojej, z prawdziwą radością powitali ów tradycyjny placek.

Natychmiast każdy zajął się poszukiwaniem w swoim kawałku upragnionego migdała.

Wskutek tego zapanowała chwilowa cisza, którą wkrótce przerwał pan Zenon, wołając z tryumfem:

— Mam! mam migdał, jestem królem!

— Ale karaluchowym — dokończył dowcipny, choć dopiero dziesięcioletni Kazio.

W istocie, jak się pokazało, pan Zenon znalazł nie migdał, lecz dużego, dobrze upieczonego karalucha, który zapewne podczas rozczyniania ciasta, dostał się do wnętrza...

= Dziwowisko.

Naszej gawiedzi niewiele potrzeba aby gromadzić się na ulicach i przyglądać widowisku... nieistniejącemu w rzeczywistości.

Coś podobnego stało się w dniu wczorajszym na ulicy Królewskiej.

Przejeżdżający dorożkarz zawołał na przechodzącego izraelitę, aby zechciał porozumieć się z pasażerem cudzoziemcem, który ponieważ używał wyłącznie języka niemieckiego—nie był przez automedona zrozumiany.

Przechodzień wypełnił żądanie i zbliżył się do dorożki, co już zwróciło uwagę tłumu, który podejrzewając wypadek, pośpieszył szczelnie otoczyć dorożkę.

— Co się stało?—pytała gawiedź—tymczasem zaś cudzoziemiec siedział jak na mękach, nie wiedząc co właściwie zawinił, iż został przedmiotem ulicznego podziwu...

Rezultatu można się domyśleć.

Dorożka ruszyła, a ludek opuścił miejsce zbiegowiska, żałując iż „nie było hecy"!

= Na balu.

W nocy z soboty na niedzielę w mieszkaniu państwa $_*{}^*{}_*$ w okolicach alei Jerozolimskich odbywała się zabawa tańcująca, którą przerwał arcyniemiły wypadek.

Już po kolacji jeden z tancerzy, p. X., będąc pod wpływem licznych kieliszków wyznał swój afekt jednej z obecnych panien.

Ta widząc przed sobą niezupełnie przytomnego człowieka poradziła mu, aby się... przespał.

— Więc kiedy tak, to do widzenia, na lepszym świecie—odpowiedział wzburzony X.

Z temi słowy wybiegł do sąsiedniego pokoju i nożykiem od cygar począł sobie w najlepsze podrzynać gardło...

Ktoś spostrzegł szaleńca i usiłował mu wyrwać fatalny nożyk.

Pan X. zranił go lekko w rękę.

Na szczęście nadbiegło kilku panów i p. X. obezwładniło.

Obecny na zabawie lekarz skonstatował, iż żadne niebezpieczeństwo nie zachodzi i rany opatrzył.

Wypadek ten wywarł na wszystkich tak przykre wrażenie, iż zabawę przerwano.

= Niegodziwy żart.

W niedzielę na placu Teatralnym spotkano kilka osób, które na plecach miały wypisane tradycyjne inicjały trzech królów a mianowicie G. M. B.

Okazało się, iż litery wypisane były lakierem białym niszczącym ubranie.

Niegodziwych żartownisiów nie wyśledzono.

= Zaczadzenie.

Nocy wczorajszej w domu pod nrem 10, przy ulicy Niecałej, wskutek zamknięcia blachy w piecu, w którym zapalono węglem kamiennym, zagorzały dwie osoby.

Wczesna pomoc zapobiegła niebezpieczeństwu, zaczadzonych do zmysłów przywrócono.

= Pożar sklepu.

Wczorajszego wieczoru około godziny 10-ej, w narożnym domu od ulicy Senatorskiej i Bielańskiej rozeszła się nagle woń spalenizny.

Pochodziła ona ze sklepu rękawiczniczego Feffera, który to sklep był już zamknięty od dwóch godzin.

Przywołany 2-gi oddział straży ogniowej z ratusza wyłamawszy drzwi zastał wnętrze sklepu w płomieniach.

Po zalaniu ognia wielką ilością wody, okazało się, iż ogień szerzący się od dłuższego już czasu, zniszczył wszystko zupełnie, tak, iż tynki ze ścian z gorąca odpadły, a z ruchomości nic nie pozostało.

Straty są znaczne, aczkolwiek sklep był nieasekurowanym.

Pożar groził niebezpieczeństwem dla sąsiedztwa ze względu na zaprowadzone w sklepie rury gazowe, z których buchały płomienie.

= Z plantów kolejowych.

Roboty około budowy drugiej pary szyn na linji kolei terespolskiej w tych dniach zostały ukończone na całej przestrzeni od Łukowa do Brześcia.

Pozostają tylko roboty około przymocowywania przyczółków mostów i te też trwają do dziś dnia.

W dniu 11 i 12-ym b. m. nastąpi odebranie tej drugiej linji kolei przez zarząd drogi terespolskiej od przedsiębiorcy p. Leonarda Rohna.

Obecnie agituje się myśl budowy drugiego mostu na Bugu, dziś bowiem istniejący pomiędzy stacjami Terespolem a Brześciem, żelazny kratowy, jest tak wąski, iż drugiej pary szyn nie obejmie i skutkiem tego może tamować prawidłowy ruch towarowy.

Projekt drugiego mostu znalazł w właściwych kołach silne poparcie, należy się więc spodziewać, iż z czasem zostanie urzeczywistniony.

Nowe mosty, urządzone jedynie ze względu na podwójny tor, stanęły już na Krznie, Żelawie i Żubni.

Koszta budowy mostu na Bugu obliczają w sumie 750—800,000 rs.

= Z toru nowej kolei.

Gaz. kiel. donosi, iż budowa mostu żelaznego pod Iwangrodem wkrótce będzie ukończona.

Koszta budowy wyniosą 1,800,000 rs.

Również szybko postępują naprzód urządzenia stacji towarowej iwangrodzkiej.

Remiza łukowa dla parochodów już jest pod dach wyciągnięta.

W tych dniach też zapadła decyzja rozszerzenia stacji osobowej kolei nadwiślańskiej w Iwangrodzie.

Roboty rozpoczną się na wiosnę.

= Z Włocławka.

W dziejach resursy włocławskiej, od czasu ostatecznego przesilenia, datuje szybki zwrot ku poprawie dawnych wad i błędów.

Korespondent nasz komunikuje charakterystyczne w tym względzie szczegóły.

Resursa istnieje we Włocławku już od lat 20-u, od roku jednak 1880-go liczba jej członków stale się zmniejszała, tak, iż pod koniec r. 1881-go pozostało ich zaledwie tyle, ile potrzeba było na obsadzenie 12-tu urzędów dyrektorów resursy.

Przyszło do tego, iż nawet sekretarzem zarządu został obywatel... niepiśmienny.

Powodem takiego upadku była zbyt rozwielmożniona w resursie gra w karty, dla której większość członków wykreśliła się z listy.

Ci „odstępcy" zawiązali wkrótce nowe koło pod nazwą towarzystwa teatrów amatorskich i zaczęło się zbierać w sali hotelu „pod 3-ma koronami".

Towarzystwo urządzało przedstawienia na cele dobroczynne, odczyty, koncerty i zabawy, resursa zaś tymczasem... grała wciąż w karty.

Nowe koło zaczęło nawet starać się o koncesję na drugą resursę.

Wieść o tem obudziła z karcianego letargu członków starej resursy.

Zaczęto prowadzić rokowania i ostatecznie w końcu r. z. całe towarzystwo teatrów weszło do resursy.

Odtąd zaczęła się reforma tej instytucji, dawni koryfeusze pospadali z urzędów, ich miejsce zajęli nowi, przestano też grać w karty, zaczęto myśleć o poważniejszych celach.

Były wprawdzie jeszcze próby przywrócenia „dawnych dni błogich", paraliżowania usiłowań nowych członków, lecz te nie doprowadziły do żadnego skutku.

Obecnie resursa znajduje się na dobrej drodze i życzyć tylko wypada, ażeby jej zarząd teraźniejszy potrafił zogniskować całą inteligencję, a szeroką inicjatywą zdołał zjednać sobie dobrą opinję i poważanie.

= Wystawa radomska.

Z Radomia donoszą nam, iż miejscowa wystawa obrazów i starożytności otwartą będzie jeszcze przez tydzień.

W ostatnich czasach przybyło na wystawę kilka wielkich kartonów fotograficznych z obrazów Józefa Brandta.

= Na straż.

W dniu 9-tym b. m. odbędzie się Kielcach, w sali resursy koncert amatorski na dochód miejscowej straży ogniowej.

Jeden to z pierwszych wieczorów publicznych w tegorocznym karnawale kieleckim.

= Świętokradztwo.

Z Chęcin donoszą, iż w tych dniach spostrzeżono kradzież w przydrożnej kapliczce, niedawno odrestaurowanej nakładem właścicieli folwarku Siedlce.

Skradziono skarbonę jałmużniczą.

Jest to już drugi wypadek świętokradztwa w Chęcinach, przed kilkoma bowiem miesiącami zabrano z miejscowego kościoła kosztowne srebra.

Wartoby pomyśleć o utworzeniu stałej staży kościelnej.

= Smutny wypadek.

Z lipnowskiego donoszą *Kor. płoc.* o smutnym wypadku, jaki wydarzył się we wsi Steklinie w wigilję Bożego Narodzenia.

Dwóch wyrostków 13-letnich Wojciechowski i Ka[illegible]r[illegible]wicz spieszyli do domu rodzicielskiego na święta.

Dla skrócenia drogi, obadwaj wsiedli do łodzi i puścili się na jezioro Steklińskie.

Niewiadomo z jakiej przyczyny, czy przez złe kierowanie czółnem, czy też z innej okoliczności — chłopcy znaleźli śmierć w głębiach jeziora.

Przy wypadku nie było nikogo, ktoby mógł dać ratunek ginącym.

Poszukiwania zarządzone przez stroskanych rodziców sprowadziły na ślad smutnej katastrofy!

= Pożar.

Dzien. łódzki donosi, iż w dniu 5-ym b. m. wybuchnął w Łodzi pożar, który w ciągu kilku godzin zniszczył kilka zakładów fabrycznych.

Ogień powstał w oficynach domu p. Sztarka przy ulicy Południowej.

Zgorzały ze szczętem przędzalnie wełniane pp. Reksa, Sztarka i Mettnera.

Siedm asortymentów wartości 90,000 rs. poszło z dymem.

Fabryki były ubezpieczone w sumie 120,000 rs.

Miejscowa straż ogniowa dzielnie broniła i obroniła sąsiednie zabudowania.

ZE ŚWIATA.

× **Nasi mormoni.** *New-York Herald* zawiadamia, iż pośród rozproszonych po północnych stanach mormonów, znajduje się kilkanaście rodzin polskich, które interpelowały o pomoc proboszczów gmin odnośnych, a ci zażądali rozwiązania węzłów gorszących. Nędza wpłynęła, iż dwie osoby rewokowały publicznie, zatrzymując przy sobie po jednej żonie.

× **Niebywała egzekucja.** Gmina Felso-Nyarad na Węgrzech w komitacie borsoderskim nie wypłacała podatków rządowych. Egzekutor przybywszy na miejsce kazał otworzyć kościół i zabrał kościelne sprzęty, oraz szaty kapłańskie w celu zlicytowania takowych. Oburzony tą śmiałością pleban miejscowy wniósł skargę do biskupa erlauerskiego.

✕ **Włosy cesarza Wilhelma.** Władca Niemiec, będąc latem w Kreutzwach, ostrzygł się. Fryzjer przetrzymał włosy do zimy i obecnie sprzedał je za bajeczną cenę jubilerowi w Hanau, który ogłasza, iż sprzedaje rozmaite biżuterje ozdobione oryginalnemi włosami cesarza. Czy wszystkie te wyroby zawierać będą autentyczne włosy, o tem wolno powątpiewać...

✕ **Międzynarodowy kongres literacki** zgromadzi się w r. b. w końcu września w Madrycie. Jako temat pracy konkursowej podano: „Poczucie honoru ujawniające się w płodach literatury hiszpańskiej." Rękopisma nie mające większej objętości nad... 1,200 wierszy nadsyłać można tylko do dnia 15-go lipca r. b. Pierwszą nagrodę stanowi medal srebrny, drugą medal bronzowy.

✕ **Plantacje kawy i herbaty** zaczęły od niejakiego czasu pojawiać się w Sycylji i dają jaknajlepsze rezultaty. Głównym przedsiębiorcą jest p. d'Amico.

✕ **Honorarja literackie.** *Truth* zamieszcza długą listę honorarjów angielskich autorów, z której wyjmujemy następujące cyfry. Disraeli w ciągu całej swojej literackiej karjery zarobił piórem 30,000 f. sterlingów; Byron 23,000 f. s.; Macaulay'owi przyniosła „Historja Anglji" ogółem 20,000 f. s.; Walter Scott otrzymał za 11 powieści 110,000 f. s.: Dickens zapracował rocznie do 10,000 f. s. Następujące sumy przyniosły autorom pojedyncze dzieła: „Wawerley" — 700 f. s.; „Lalla Rookh"—3,000 f. s.; „Proboszcz Wackfieldski"—60 f. s.; wreszcie najwięcej dał W. Scottowi „Żywot Napoleona I-go" gdyż 18.000 f. s.

✕ **W New-Yorku** zawiązało się stowarzyszenie liryczne karłów. Żaden z członków trupy nie ma więcej nad 3 stopy wysokości... Występują oni na ogromnej scenie, co zresztą wobec obszernej skali głosów, jakiemi rozporządzają, nie jest niepraktycznem. Karły śpiewające robią podobno wyborne interesa.

✕ **Nowy kapitan okrętu.** Niejaka p. Miller, zamieszkała w New-Yorku, złożywszy dyplom z ukończonej szkoły morskiej, ubiegała się o posadę kapitana okrętu. Władza ze względu na płeć pozostawiła jej żądanie bez skutku. P. Miller zaapelowała do prezydenta.

NEKROLOGJA.

† W dniu 8 b. m., we wtorek, o godzinie **9-ej** zrana, w kościele powązkowskim odprawioną zostanie wotywa za dusze ś. p. familji **Zarembów**, a to z legatu przez Agnieszkę Zaremba uczynionego, o czem nadzór cmentarza interesowanych zawiadamia. —23—

† Pozostali w smutku rodzice wraz z żoną, dziećmi i siostrami zmarłego w Szczawnicy ś. p. **Michała Dembowskiego**, zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na przeprowadzenie zwłok z kolei warszawsko-wiedeńskiej na cmentarz powązkowski do grobu familijnego w dniu dzisiejszym o godzinie **3-ej** po południu. —07—

† **Sprostowanie.** We wczorajszem ogłoszeniu i klepsydrach o śmierci zaszła pomyłka nazwiska, zamiast Tekla Juszyńska, czytać należy ś. p. Tekla **Jurzyńska**. —76—

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO."

Lwów 7-go stycznia.

Gaz. nar. donosi, że namiestnik Zaleski wyjechał do Wiednia, wezwany przez ministerstwo, celem porozumienia się w sprawie ewentualnego rozwiązania rady państwa i rozpisania nowych wyborów.

Berlin 7-go stycznia.

Parlament niemiecki ma być zwołanym na d. 4-ty marca. Zasady projektu ustawy o ubezpieczeniach na wypadek skaleczeń, uniezdolniających do zarobku, zostały przesłane rządom związkowym do dania opinji. W projekcie wypracowanym w duchu ostatnich wskazówek księcia Bismarka zaniechaną została zasada pomocy ze strony państwa; utworzone będą stowarzyszenia wedle uznanych przez państwo kategorji zawodów pracy, oparte na wzajemnej odpowiedzialności.

Berlin 7-go stycznia.

Rząd zapowiada żądanie znacznych kredytów dodatkowych na cele marynarki i rozwinięcie systemu torpedów.

Berlin 7-go stycznia.

Słynny baletmistrz, Paweł Taglioni, zmarł tu dzisiaj.

Paryż 7-go stycznia.

Donoszą z Hue, że dwór anamitański urzędownie wyraził gotowość uznania ważności traktatu z 25 sierpnia. Dziś król Anamu udzieli uroczystą audjencję p. Tricou.

Genewa 7-go stycznia.

Rosyjski minister spraw zewnętrznych, według krążących tu wieści, ma wyjechać z powrotem z Montreux w ciągu bieżącego tygodnia.

Londyn 7-go stycznia.

Nota rządu angielskiego, przesłana do Kairu, przyzwala na odstąpienie wschodniego Sudanu Turcji, tudzież na wyprawę wojsk tureckich, wszakże na własny koszt W. Porty. Skarb egipski nie może przyłożyć się do wydatków. Kedyw odmawia posłuszeństwa i oświadcza, że ustąpi tylko przed siłą.

Londyn 7-go stycznia.

Donoszą z Kairu, że spodziewaną jest tu zmiana obecnego gabinetu na gabinet Ejuba baszy. Pogłoski o zamiarze zrzeczenia się przez kedywa tronu nie mają żadnej podstawy.

Londyn 7-go stycznia.

Pod Lankaster runął most kolejowy. Siedm osób zostało zagrzebanych pod gruzami.

Londyn 7-go stycznia.

W Cleveland (w stanie Ohio) spłonął „Teatr parkowy" wraz z częścią sąsiedniej ulicy.

New-York 7-go stycznia

W Belleville (w stanie Illinois) okropny pożar zniszczył wielką część miasta. Zgorzały również kościół i klasztor. Zakonnice skakały na dół z okien piątego piętra. 12 pensjonarek i 3 zakonnice zginęły w ogniu. Wielkie pożary grasowały także w miastach Chicago, Saint Louis i Cincinnati.

Petersburg 7-go stycznia.

25-go grudnia r. z. przez Omsk przejeżdżali porucznik Harber i Schütz, ze zwłokami kapitana Delongu'a i 9 jego towarzyszy. Deputaci oddziału towarzystwa geograficznego wręczyli Harber'owi i Schützowi adres kondolencyjny.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 7-go stycznia, godzina 7 m. 15.

Usposobienie dzisiejszej giełdy berlińskiej było bardzo silne w ogólności. Wartości spekulacyjne cieszyły się żywym popytem i do licznych tranzakcyj powód dały. Akcje kredytowe podniosły się w kursie o 12 marek do dawna już niebywałego kursu 529. Za niemi dążyły też i udziały dyskontowo-kredytowe. Renty obce przy usposobieniu korzystnem dążyły ciągle do zwyżki. Rosyjskie wartości utrzymać się zdołały na poziomie sobotnim. Ruble nieco wyżej. Rynek wartości miejscowych mniej korzystnie był usposobiony. Panowała na nim cisza i i niechęć do interesów. Żyto prawie zupełnie bez zmiany.

Berlin 7-go stycznia, g. 5 m. 15 wieczór (*notowanie urzędowe giełdy*).

Bilety banku rosyjs. w tranz. natychm.	197 90
Weksle na Warszawę	197.45
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	196. 70
Weksle na Petersburg długoterminowe	194 90
Bilety banku ros. na dostawę	197.60
Wschodnia pożyczka II-ej emisji	56 20
Akcje kredytowe	529.—
Listy zastawne serja I-sza	61.70
Weksle na Londyn krót.	—.—
„ „ długot.	—.—
Żyto z dostawą we wrześ.—paźdz.	148.—
Żyto w kwietniu—maju	149.—

Kursa rubli utrzymały się wczoraj w Berlinie na dotychczasowym poziomie. Drobna zwyżka, jaką zaznaczają powyższe depesze, jest tylko raczej wskazówką przyjaźniejszego usposobienia niż istotnem polepszeniem stanu rzeczy. Zaznaczyć też musimy, że podniesienie się kursu kredytówek będącego niejako termometrem giełdy berlińskiej, jest w pewnej części fikcyjnem. Według zwyczaju na nowy kupon dodaje się do kursu z nowym rokiem 4%—co czyni podwyżkę o wiele znaczniejszą niż jest nią ona rzeczywiście. Wracając do kursu rubli znajdujemy, iż kurs główny—na dostawę końcomiesięczną wykazuje tylko 10 fenigów zwyżki, inne kursa rubli dotyczące 20—30 fenigów. Zapowiadaćby to się zdawało na dzień dzisiejszy dalszy rozwój zwyżki, któraby bezwątpienia obniżyła kursa walut obcych na giełdzie warszawskiej—tembardziej, iż w obecnej chwili znajdują się one ciągle powyżej równi berlińskiej, kurs bowiem 197.50 odpowiada zaledwie notowaniu 50.62½ rs. za 100 m.—wprawdzie bez kosztów tranzakcji, podczas gdy wczoraj u nas do 50.80 płacono. Kursa z soboty są: 197.60, 197.50, 517, 148, 149.

J. Wł.

CENY ZBOŻA.

dnia 6-go stycznia roku 1884 na stacji „Praga" drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej.

Pszenica wyborowa 137—140, średnia 127—138, ordynaryjna 108—119.

Żyto wyborowe 99 — 108, średnie 95—98, ordynaryjne 88—93.

Jęczmień wyborowy 102—107, średni 90—98, ordynaryjny —.—.—.

Owies wyborowy 87 — 90, średni 80—85, ordynaryjny 73—78.

Gryka 89—100. **Groch** 109 — 119, —.—. **Kasza jaglana** wyborowa 138 — 145, średnia 132 — 138, ordynaryjna 125—130.

B. Werner et Comp.

WYKAZ DEPESZ

otrzymanych przez warszawską centralną stację telegraficzną w dniu 5 i 6 stycznia roku 1884-go, a niedoręczonych adresatom, z powodu niedokładnych adresów:

Psziku,—Mozdzyński,—Franciszka Grocka, Marszałkowska nr 38, zakład mód,—Gustaw Reichstein,—M. F. Samenhof dla Pikowera, — Miła, Warszawskiemu,— Krzyżanowska, Marszałkowska 25,—Wigener, Ogrodowa,—Pikarna 8, Kabanu,—Kazimira Czernicka, Nowy Swiat 21,—Wolf Rossenberg, Sieke 38,—Rogow, Żelazna 20,—Sofonow Aleksander, Ujazdowska al. 11,—Janeczek, Żurawia 12,—Kazimierz Grabowski, Saski,— Predteereński doktór, szpital ujazdowski,—Josel Rozenblum, — Demjanow Brombergska Włocławskiej, — N. Hanftwurcel,—Mojsza Lejb Erlich.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACJI.

— *Panu D. E.*—Za wiersz druku 25 kop.
— *Omedze.*—Wysyła się.
— *Panu dr. B. w Bausku.*—I owszem, można.

Rozkład jazdy na drogach żelaznych.

POCIĄGI:	Odchodzą godzin	Odchodzą minuty	Przychodzą godzin	Przychodzą minuty
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	50 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	55 po poł
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.				
Kurjerski 2 klasy	9	15 wiecz.	7	15 rano
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	50 wiecz.	10	10 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	30 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	4	40 po poł.	8	25 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 2 klasy oraz klasa 3 tylko w komunikacji bezpośredniej	3	50 po poł.	2	— po poł.
Osobowy 3 klasy	10	30 rano	8	28 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy	7	15 wiecz.	8	13 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 2 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz.
Osobowy 3 klasy	6	48 wiecz.	3	33 rano
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	9	8 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Pocztowy	3	40 po poł.	2	— po poł.
Osobowy	8	5 wiecz.	8	12 rano
Osobowy do Lublina	7	45 rano	—	— —
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	5	40 po poł.	11	40 rano
Osobowy	9	20 rano	8	27 wiecz

W drukarni *Kurjera Warszawskiego*—Plac Teatralny nr 473c (nowy 5). Дозволено Цензурою.—Варшава 26 Декабря (7 Января) 1884 г.
Redaktor Wacław Szymanowski.—Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski.—Wydawca Gustaw Gebethner.